**Nr. 14.** **Rok V.**

# DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów 20. Czerwca 1882 r. NA MIESIĄC: 10, 20. i 1. KAŻDEGO MIESIĄCA

**Prenumerata wynosi wraz z bezpłatnemi premiami i dodatkami we Lwowie:**

| | | |
|---|---|---|
| rocznie | 9 zł. | — ct. |
| półrocznie | 4 „ | 50 „ |
| kwartalnie | 2 „ | 25 „ |
| miesięcznie | — „ | 75 „ |

**Na prowincji** (z przesełką pocztową):

| | | |
|---|---|---|
| rocznie | 10 zł. | 20 ct. |
| półrocznie | 5 „ | 10 „ |
| kwartalnie | 2 „ | 55 „ |
| miesięcznie | — „ | 85 „ |

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi. Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

**Numer pojedyńczy 30 ct.**

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsca. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja „Dziennika dla Wszystkich" przy ulicy Krasickich Nr. 9 c, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi francó pod adresem: Do Administracji „Dziennika dla Wszystkich" we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: we Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse; A. Oppelik, Stubenbastei; Kotter et Cmp. I. Riemergasse 13; Daube et Cmp. Maximilianstr 3; w Frankfurcie n. m., Berlinie, Wrecławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama, rue Clément 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

**Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.**

## Od Redakcji.

Ponieważ przy kończącem się półroczu pragniemy uregulować pewne uchybienia w wydawnictwie „Dziennika dla Wszystkich", które z niezależnych od Redakcji powodów, w ostatnim czasie miały miejsce, aby pospieszyć z bieżącymi numerami, wydajemy ten numer, jak i następny, który wyjdzie za dni parę, bez ryciny, a za to jeden z bliższych numerów będzie posiadał kilka illustracyj, t. j. zwykły wizerunek i szkice rodzajowe i humorystyczne. Arkusze zaś z inseratami, który to dział „Dziennik dla wszystkich" posiada bardzo obszerny — dołączone będą później — obecnie dodajemy nie wielką ilość ogłoszeń, aby część literacka była większa.

## KRONIKA KRAJOWA.

Toczący się proces Olgi Hrabar i wspólników o zdradę stanu, zwraca na siebie powszechną i baczną uwagę — musimy jednak zauważyć, że zajęcie się nim, co raz bardziej słabnie. Pismo nasze nie będąc codziennem, nie może dawać obszernych sprawozdań przedmiotowych, a uwagi ogólne, jakie nam się z tego powodu nasuwają, przy odbywającej się rozprawie byłyby nie na miejscu. Obszernie zastanowimy się nad tą całą sprawą po wydaniu werdyktu i po zapadnięciu wyroku— dziś tylko zaznaczyć musimy, że jeden z obrońców w tym procesie, mianowicie p. Iskrzycki talentem nie dorósł do stanowiska, jakie ważność sprawy, odrębny jej charakter i polityczna doniosłość, w obecnym procesie dla obrońcy, naznaczają. Szowinizm jakikolwiek jest tu nie na miejscu, a p. Iskrzycki wyłącznie nim tylko wojuje. Klienci jego, chyba nie mogą być z tego zadowoleni.

Z Warszawy donoszą nam, że 50letni jubileusz Żółkiewskiego będzie obchodzony z wielką uroczystością. Już obecnie robią przygotowania.

Własny interes nakazuje nam ostrożnie dotykać emigracji żydowskiej, aby znowu „Dziennik dla Wszystkich" nie uległ konfiskacie, zdaje nam się jednak, że nie będzie to miało charakteru politycznego, jeśli doniesiemy, że emigranci żydowscy skarżyli się i teraz się jeszcze skarżą na wielu z ich bogatych współwyznawców, którzy zamiast istotnego wspomagania, robią sobie z nich kapitał do reklamy bardzo tanim kosztem... Tak np. p. Diamand, jeden z bogatszych tutejszych kupców, podarował emigrantom na objad chorągiew, a na deser rozdał drukowane pożegnanie, nota bene w językn niemieckim i w żargonie żydowskim... Sztandar żydowski i wylanie uczuć swoich największą przyjemność zrobiło zapewne samemu p. Diamantowi, bo go ten patrjotyzm semicki bardzo tanio kosztował. A teraz takie ciężkie czasy! Trzeba i strzydz i golić...

## Plotki i nieplotki.

* Miłość amerykańska. Lat temu czterdzieści ośm, ubogi młodzian, John Saunders w Kentucky, zakochał się w córce bardzo bogatego człowieka, która wzajemnością mu odpłacała. Ojciec panienki nieubłaganie odmówił zezwolenia, twierdząc, iż konkurentowi tylko o pieniądze idzie. „Wieleż pan posiadasz?" zapytał młodzieniec. Milion dolarów" brzmiała dumna odpowiedź. „Zgoda." powiedział młodzieniec, „jutro wybieram się na Zachód i przysięgam, że wtedy tylko upomnę się o rękę córki pańskiej, jak powrócę z milionem." Ojciec na to, że zapewne tu zachodzi spekulacja na jego śmierć, lecz na to otrzymał zapewnienie od Saundersa, że nawet na przypadek śmierci ojca nie poślubi jego córki, póki sam miljona nie przywiezie, zwłaszcza, że pewnym jest przywiązania kochanki. Nastąpiło czułe rozstanie. Ale o milion nietak łatwo. Potrzeba było Saundersowi 48 lat, zanim został jednym z bogatszych hodowców bydła w Montanie. Dopiero teraz, mając lat 68, zrobił bilans i sprawdził, że posiada milion. Powrócił do Kentucky i poślubił swą 64-letnią kochankę, która, pomimo bogactwa i licznych konkurentów, pozostała mu wierną.

* Dopiero cztery tygodnie jesteś po ślubie — powiada ojciec do córki — a już przychodzisz do mnie ze skargą na męża.— Ależ ojcze—rzecze córka — on się codzień ze mną kłóci. — Wielka rzecz — odrzeknie ojciec — ja z twoją matką kłócimy się codzień, od lat trzydziestu, a przecież żyjemy w zgodzie.

* Przeciwko emancypacji kobiet, humorystyczne pisemko w Nowym-Yorku twierdzi, że dopuszczenie kobiet do adwokatury, byłoby klęską dla stenografów sądowych.

## Za wcześnie i za późno.

NOWELA

przez Zapoznanego.

Było to w Warszawie.

Dwa domy stały obok siebie. Jeden wspaniały, a starożytny i zbudowany tak mocno, jakby trwać miał do skończenia świata — początek jego sięgał XVI. wieku, drugi — nie mniej świetny, a nawet przewyższający swego sąsiada elegancją — wprawdzie cokolwiek mniejszy, zwracał jednak

większą na siebie uwagę pospólstwa. Pałacem go nazywano, a budowniczowie twierdzili, że chociaż niedawno zbudowany, nie potrwa dłużej, jak lat kilkadziesiąt jeszcze. Miał wszelką cechę architektury nowoczesnej i wszelkich w ogóle nowożytnych przedsiębiorstw i wyrobów; tani był i błyszczał kosztem trwałości...

— Wyrób żydowskiej tandety!— mówili — „Żydowstwo, pod jakąkolwiek się ono manifestuje formą, zawojowało Europę i wyciska na wszystkiem piętno swoje. Byle sprzedać i pójść dalej Żaden z nich nie jest i nie będzie obywatelem kraju, w którym zamieszkał. Cóż go więc obchodzić może, że dom jego runie na głowy nie jego dzieci i wnuków?

Tak mówiono, nie zawsze nawet z aluzją do tego, o czem powszechnie wiedziano, że gdy pierwszy był i jest własnością starożytnej rodziny polskiej, - dom drugi zbudował bankier żyd i mieszkał w nim, zajmując prawie cały pałac. Nawet świetniejszy miał on ekwipaż, aniżeli starożytnego rodu magnat-chrześcjanin, błyskotliwsze w salonach jego stały meble...

Zawsze wracał olśniony blaskiem dwunastoletni Kazimierz, a syn polskiego magnata z każdej wizyty u żydowskiego sąsiada ojca swego, który miał z bankierem rozmaite interesa i pozwalał na pewną zażyłość jedynaka z jego żydowskim kolegą, głównym kiedyś sukcesorem bankierskiej firmy. Młody zaś spadkobierca fortuny bankierskiej z pewną ironją spoglądał na starożytne sprzęty magnackiej rezydencji chrześcjanina.

— Nie trzeba się dziwić temu, że ktoś drugi nie ma tyle złota, co ty! — powiedział raz na to ojciec bankierowicza.

— Jak się też zawsze ród odzywa, nawet w rzeczy tak podrzędnej! — pomyślał stary książe, gdy Kazimierz z niezadowoleniem odzywał się o tem nagromadzeniu złota w salonach bankiera, chociaż sprawiało to na nim pewne wrażenie.

Który jednak z dwóch domów był na prawdę bogatszy, bankiera, czy księcia, na pewne nie wiedziano.

Kazimierz wszakże ze swej strony nie tyle dla towarzystwa kolegi odwidzał dom bankiera, ile dla jego siostry, ośmioletniej Róży, która wydawała mu się daleko przyjemniejszą i milszą od brata swego. Miała w sobie coś, co ją wyróżniało z pomiędzy jej rodziny. Gdy przyszła do starego pałacu chrześcjańskiego magnata, zawsze z jakiemś, jakby zdziwieniem, pomięszanem z pewnego rodzaju szacunkiem, trzpiotała się wśród jego sklepionych komnat. Z pewnem zadowolnieniem spostrzegł to stary książe i polubił maleńką bankierównę, a chociaż był wdowcem i miał tylko jedynaka syna, zapraszał często sam małą Izraelitkę i starał się ją bawić, co mu się z łatwością udawało przy pomocy Kazimierza.

Minęło lat kilka... Kazimierz rozwinął się w młodzieńca w całem tego słowa znaczeniu. małe dziewczątko żydowskie w dziewicę, pełną niewysłowionego wdzięku i uroku. Miała ona jednę z tych twarzy, których rysy nie różnią się niczem od typu europejskiego, ale oczy jej przemawiały, jakby głęboką całego Wschodu tajemnicą, a na ustach zawisła sfinksowa zagadka życia, tak jednak wyraźna jakaś i do rozwiązania łatwa, że każdy by, zdawało się, rozwiązać ją potrafił.. Tylko lekkomyślne jednak młodziki próbowały szczęścia, ale też tylko lekkomyślność ratowała ich także wśród zawodu, jakim się kończyła każda ich próba...

Wola ojca dała jej za męża człowieka bardzo bogatego, ale już nie młodego, którego dla niej upatrzono, gdy jeszcze była dzieckiem. — Czy Róża kochała kiedykolwiek kogoś, — trudnoby odgadnąć, choć zdawało się, że — serce miała.

— Moja córka ma tak dobre serce, — rzekł raz bankier stary, że nawet wróble lubi i tylko jednego pewny jestem, że nie ma sympatji dla dudków.

Stary żyd-bankier rozumiał pod dudkiem golca i żyda, którego czuć jeszcze cebulą i czosnkiem, o wróblach zaś mówił dlatego, bo od najmłodszych prawie lat codzień karmiła Róża całe ich stada i z pewnością znały ją wróble całego miasta; niepodobna, bowiem, ażeby tysiące, jakie się codzień na jej zawołanie gromadziły, były mieszkańcami tylko bankierskiego pałacu i ogrodu.

— To są, ojcze, obywatele tego kraju, w którym zrobiłeś majątek i im się więc coś z niego należy...

Tak mawiała z lekkim uśmiechem córka, gdy ojciec żartem robił jej uwagę, że wróble przywiodą go kiedyś niezawodnie do bankructwa; wtedy bankier z takimże samym uśmiechem całował dziewczynę w czoło i następowała zgoda. Nikt jednak nie mógł przytoczyć, ani jednego wypadku, w którymby bankierówna wspomogła potrzebującego człowieka.. Gdy jej ktoś doniósł, co o niej pod tym względem mówią, odpowiedziała pół żartem a pół serjo:

— Jestem za rozumna, ażeby wspomagać ludzi!

Tak więc nikt nie wiedział na pewne, czy córka Geldhaba, prócz złota, ma także serce i, czy w istocie czuje się obywatelką kraju, w którym się urodziła i w którym rodzina jej żyła od wieków.

Wyszła, jak już powiedziałem, za człowieka bardzo bogatego, który jednak mieszkał w Niemczech; posag jej więc, a ewentualnie cała fortuna ojca, bo brat umarł już, jako siedmnastoletni młodzieniec, musiałyby prędzej, czy poźniej wyjść z kraju, z którego żywotnych soków powstały.

To sceptyków tylko utwierdzało w przekonaniu, że z żyda żaden kraj nigdy nie będzie mieć korzyści.

Możeby Kazimierz mógł był dać jakieś wyjaśnienie charakteru swej towarzyszki lat dziecinnych, — on jednak najchętniej o tem milczał, lub odpowiadał wymijająco. Podejrzewano go... badano, ale zawsze nadaremnie. Jedyną pamiątką po wieloletniej znajomości z panną Różą pozostał następujący wiersz, zapisany w jej pamiętniku, gdy za mąż wychodziła, a który jedna z jej rówiennic ukradkiem odpisała:

Był mężczyzna, co serca rojeniami żył długo,
Lecz dla świata, praw jego—wiernym musiał być sługą.

I dopóki nić życia przędzie jedna z jej prządek,
Przysiągł zawsze szanować Boży świata porządek.

I kobietę znał, która stała w świecie na straży,
Bożych jego przykazań, świętych jego ołtarzy. —

Z piersi wydarł więc serce, młodzieńczego snu marę
I na ołtarz je rzucił, nową światu ofiarę...

Dla nas jest ten wiersz wyznaniem miłości ze strony Kazimierza ku pannie Róży, czemu jednak nie był dla znajomych ich obojga i wcale nie rozświecał stosunku dwojga ludzi, którymi interesowano się przecież uparcie? Dlaczego? Bo znajomi vor lauter Bäumen sehen den Wald nicht. Dopiero rzecz zebrana w krótkości i, jak na dłoni przed oczyma postawiona orjentuje ich.

Wiersz ten jednak, aczkolwiek tłómaczy stan duszy i umysłu Kazimierza, w jakim się znajdował przed zamążpójściem Róży, jednostronnie tylko przedstawia usposobienie jej samej, bo nic nie mówi o tem, czy nie miała serca, czy też je tylko daleko wcześniej jeszcze — rzuciła także na ofiarę światu...

W parę lat później ożenił się Kazimierz, posłuszny tak samo, jak córka żyda-bankiera woli ojca swego i zamieszkał w Krakowie. — W pożyciu jego małżeńskiem, jakkolwiek był spokój, nie było jednak szczęścia... C. d. n.

## TEATR.

Przedstawienie Odetty słynnego dramatu Wiktoryna Sardou przeszło u nas niepostrzeżenie, — taka zapanowała apatja dla teatru i pomiędzy publicznością i w samych sferach teatralnych. Co prawda obsada Odetty u nas pozostawiała bardzo wiele do życzenia — niektóre n. p. postacie, które ożywiają sztukę i nadają jej pewien wdzięk świeżości, nie zwróciły na siebie baczniejszej uwagi w grze panny Knapczyńskiej (młodej mężatki) i panny Wisłobodzkiej (narzeczonej). Odettą była pani Nowakowska — grała ją w ogóle

dobrze, choć nie tak, jak się spodziewaliśmy. Ważniejsze role powierzone były dobrym artystom pp. Zboińskiemu, Kwiecińskiemu, Podwyszyńskiemu, Bystrzyńskiemu i Ruszkowskiemu Z pań brały jeszcze udział w tej sztuce panie: Gostyńska, Sułkowska, Koźmin i inne. Sceny zbiorowe szły bardzo dobrze.

Operetka „Apajune" kompozycji Millöckera pod względem muzycznym jest tak słaba, a pod względem libretta tak pozbawiona najmniejszego dowcipu i humoru, a przytem bez żadnego sensu, że uważamy za najodpowiedniejsze przejść nad nią do porządku dziennego...

## Potoczne wiadomości teatralne.

„Zbójcy" Szyllera w Ameryce. Z opisu podróży po Ameryce wyjmujemy następujący zabawny szczegół: „Wysiedliśmy w miasteczku, leżącem nad Missisipi i udaliśmy się wprost do teatru. Afisz, mający około 15 stóp długości, a siedm szerokości, rozlepiony był na budce. Dawano „Zbójców" Szyllera. Niejaki pan Cocktail grał Franciszka Moora. Nazwisko jego wydrukowane było czerwonemi literami na trzy stopy długiemi; nazwanym był: „the first tragedian of the age, the wonder of the wolard, the proud of the univers" (najpierwszy tragik wieku, cud świata, chluba wszechświata). Obok niego jaśniało w żółtych kolorach nazwiska pana Tallow: „the favorite tragedian of London, Paris and Moskau, from the imperial royal theatre of His Majesty the Emperor of Russia. Amelię grała pani Snuffbox, która paradowała w zielonych literach długich na półtory stopy. Ona była „the delight of two hemispheres" (zachwyt dwóch półkól). Kupiliśmy dwa krzesła, kazaliśmy się na miejsca swoje zaprowadzić i zaledwieśmy zasiedli, zasłona poszła w górę. Któż zdoła to przedstawienie opisać? Stary Moor wył, jak brytan łańcuchowy, Amelja przewracała oczyma i deklamowała tak, iż mnie strach ogarnął; Franciszek grał, jak jędor i przeraźliwie piał; najstraszliwszymi zaś byli Karol Moor i Spiegelberg. Zbójcy nazywali Karola „de Mur", a Spiegelberga „Szpajdżelbergiem". „Znam cię, Szpajdżelberg" ogromne wywarło na mnie wrażenie.. A cóż za kostjumy! Studenci lipscy mieli czarne jedwabne pończochy, ponsowe paltoty, rewolwery i glansowane rękawiczki. Najmłodszy z nich miał lat —48. Przechadzali się w lesie po dywanie i deklamowali na zabój".

## KRONIKA ZAGRANICZNA.

Jaja zwożone są ze wszystkich okolic Francji w bajecznych ilościach do Paryża na targ. Sprzedają się na tysiące; cena ich się zmienia od 40 do 110 franków w miarę pory roku i wielkości. Przed oddaniem kupującemu, jaja przechodzą przez dwie operacje: liczenie i rewidowanie. Potłuczone, brakujące i zgniłe potrącają się — zmarznięte, plamiste i małe liczą się za połowę, a przechowane w wapnie za jedną trzecią. Rewidowanie odbywa się w suterenach sali, w obecności dwóch urzędników targowych. Jaja uważają się za świeże: w lecie do dwóch dni, w zimie do sześciu. Dla rozpoznania świeżości, rozpuszcza się ćwierć funta soli kuchennej w kwarcie wody i zanurza się jajko. Jeżeli jajko jest zupełnie świeże, niestarsze, jak dzień jeden, spada na dno, — jeżeli starsze, nie dochodzi do dna; po trzech dniach trzyma się pod powierzchnią wody, — a po pięciu już wypływa na wierzch, — im starsze, tem wyżej.

W Montreux niedawno pewna młoda rosjanka, panna Michalew, usiłowała w skrytobójczy sposób zabić niejakiego p. Ottona Salge z Magdeburga, w przekonaniu, że jest to znajomy jej nihilista Ławrow. Sąd przysięgłych w Verey, przed którym panna Michalew w tych dniach stawała, uznał ją większością 10 głosów przeciw 2, za obłąkaną. Oskarżona oświadczyła podczas rozprawy z całą stanowczością, że nie strzelała do nikogo innego, tylko do prawdziwego Ławrowa, którego zabić chciała za to, że się sprzedał anglikom. Otto Salge, zdaniem jej, podsunięty tu został przez jej nieprzyjaciół.

Po ogłoszeniu wyroku sąd powierzył oskarżoną prefektowi miasta, który ma ją umieścić w zakładzie obłąkanych.

Ciepło słoneczne, jak uczeni twierdzą; wciąż się zmniejsza w skutek promieniowania i z czasem zupełnie się wyczerpie, jak to się już wydarzyło kilku stałym planetom, które poniekąd odrętwiały. Obecnie przecież jest nadzieja, że ludzkość ożywczego ogniska nigdy nie straci. Dr. Williams Siemens w Londynie teorję powyższą za błędną uznaje i dowodzi, iż planety tylko drobną niepostrzeżoną cząstkę promieni słonecznych zużywają. Te zaś promienie, które w biegu swym nie natrafiają na planety, wracają się do słońca, albowiem, pochłonięte przez rozcieńczoną parę wodną i związki węglikowe, jakiemi przestrzeń ma być napełnioną, napływają napowrót do słońca, jako do środka systemu planetarnego. Czy i o ile nowa teorja pana Siemens'a jest usprawiedliwioną, nie jesteśmy w stanie czytelników naszych objaśnić.

## Nowiny literackie i artystyczne.

Książka o szkole głównej. Prace około wydania historji szkoły głównej postępują ciągle. Byli wychowańcy szkoly podzielili między siebie pisanie życiorysów profesorów i ocenę ich wykładów. Podobno dla jednego z tych profesorów, który właściwie był dla nas obcym, ocena wypadnie bardzo niekorzystnie, albowiem wykłady jego uważane w swoim czasie za znakomite i na wskróś oryginalne, były, jak się teraz pokazało, tylko dosłownem przekładem dzieła, pewnego francuzkiego uczonego, prawdziwego znawcy Wschodu.

## ROZMAITOŚCI.

Łagodna zima niejednokrotnie zaznaczaną była przez kronikarzy. Z notatek najławniejszych dowiadujemy się, że zima z r. 1181 na 1182 była tak łagodną, iż, na Zwiastowanie (25 marca), drzewa były już pokryte owocami. W r. 1186. w maju już sprzątano, a w sierpniu było winobranie. W r. 1287, nad jeziorem Konstancji, drzewa w jesieni powtórnie zakwitły, a na pasterkę po wilji dziewczęta przyszły do kościoła przystrojone w kwiatki polne. W r. 1717 na 1718 zima była niesłychanie łagodną, a po niej nastąpił nieurodzaj. Z r. 1722 na 1723 na Dunaju i na Renie śladu lodu nie było. Po tem był wielki urodzaj. Zima z r. 1780 na 1781 była nadzwyczaj łagodną i sprowadziła błogosławieństwo. Toż samo powtórzyło się po zimie z r. 1795 na 1795. Z r. 1805 na 1806 po bardzo łagodnej i słotnej zimie, nic w polu nie dopisało, a po łagodnej zimie z r. 1817 na 1818 urodzaj był nadzwyczajny. Z tego się okazuje, że trudno stawiać prognostyki.

— Liczba żydów w Europie i Ameryce. Ponieważ dużo dziś mówią i piszą o żydach, przeto podajemy tu liczbę ich w następujących krajach:

| | | |
|---|---|---|
| 1) Rosja . . . | 2,700.000 | żydów |
| 2) Austro-Węgry . | 1,375.000 | " |
| 3) Niemcy . . . | 520.000 | " |
| 4) Ameryka (1878) . | 500.000 | " |
| 5) Niderlandja . . | 64.000 | " |
| 6) Francja . . . | 49.000 | " |
| 7) Anglia i Irlandja . | 46.000 | " |
| 8) Włochy . . . | 36.000 | " |
| 9) Belgja . . . | 3.000 | " |
| 10) Szwecja . . . | 2.000 | |
| 11) Hiszpanja . | nie wiadomo | |
| 12) Turcja . . | tak samo. | |

Z wyjątkiem tedy Hiszpanji i Turcji, ogólna liczba w powyższych krajach wynosiła w roku 1879: 5.295,00 — w roku 1881 zaś: 5.500,000.

## NADESŁANE.

Nowe austro-francuskie Towarzystwa asekuracyjne i fuzja tryesteńskiej „Aziendy assicuratrice", oraz „Banku Ojczystego" z tymi zakładami. Donieśliśmy już onego czasu, że p. p. Zygmunt Kaczkowski i James Klang otrzymali od rządu koncesję na założenie dwóch akcyjnych towarzystw asekuracyjnych. Obydwa te towarzystwa, z których każde wyposażonem jest akcyjnym kapitałem w kwocie 6.000.000 franków, czyli 2.400.000 złr., ukonstytuowały się już ostatecznie dnia 13. maja b. r. i będzie w myśl rządowej komisji „Azienda" austro-francuskie Towarzystwo zabezpieczeń rent i kapitałów na życie ludzkie (Société franco autrichienne d'assurances sur la vie) wyłącznie uprawiać dział zabezpieczeń życiowych, podczas gdy „Azienda" austro-francuskie Towarzystwo zabezpieczenia od szkód elementarnych i wypadków (Société d'assurance contres l'incendi, la grele, transports, et accidents) z wyraźnem wyłączeniem działu życiowego, zakres działania swego na zabezpieczenia ogniowe, gradowe, transportowe, jakoteż na ubezpieczenia przeciw wypadkom ograniczy.

Do Rady Zawiadowczej „Aziendy" austro-francuskiego Towarzystwa zabezpieczeń życiowych weszli Karol ks. Jablonowski jako prezes, dalej pp. Henri vicomte de Gauville, Zygmunt Kaczkowski i Władysław Szitani właściciel dóbr, Dyonizy Sieńkiewicz dyrektor asekuracyjnego zakładu, dr. Karol Biel, właściciel dziennika i dr. Alojzy Milanich adwokat w Wiedniu. Jeneralnym dyrektorem tego zakładu został mianowany dr. James Klang, dotychczasowy jeneralny dyrektor „Ojczystego Banku zabezpieczeń życiowych" w Wiedniu. Do Rady Zawiadowczej „Aziendy" austro-francuskiego Towarzystwa zabezpieczeń od szkód elementarnych i wypadków wybrani zostali ci sami panowie z dodatkiem pp. Wojciecha Brandeis i dr. Jamesa Klang, z wyłączeniem pp. Władysława Szitanyego i Dyonizego Sieńkiewicza, który zamianowany został jeneralnym dyrektorem dopiero co wspomnianego zakładu.

Równocześnie ze swem ukonstytuowaniem się przeprowadziły rzeczone to-

warzystwa z tryesteńską „Azienda assicuratrice" i „Ojczystem Bankiem zabezpieczeń życiowych w Wiedniu" transakcję, mocą której objęły cały stan zabezpieczeń tychże zakładów, wraz ze wszystkiemi na ich ciężącemi zobowiązaniami. Mianowicie objęła „Azienda" austro-francuskie Towarzystwo zabezpieczenia rent i kapitałów na życie ludzkie, portfel assekuracyjny „Ojczystego Banku zabezpieczeń życiowych", tudzież wszystkie życiowe ubezpieczenia tryestyńskiej „Aziendy assicuratrice", podczas, gdy „Azienda" austro-francuskie Towarzystwo zabezpieczenia od szkód elementarnych i wypadków, z wyłączeniem życiowych, wszystkie inne zabezpieczenia od szkód elementarnych i wypadków, z wyłączeniem życiowych, wszystkie inne zabezpieczenia tryesteńskiej „Aziendy assicuratrice" objęła. Obydwa nowe austro-francuskie Towarzystwa wchodzą tedy w świat asekuracyjny pod nader szczęśliwą gwiazdą; posiadając bowiem znaczny zakładowy kapitał akcyjny, a nadto objąwszy skutkiem dopiero co wspomnionych transakcyj, jeden z największych w austro-węgierskiej monarchji asekuracyjnych portfelów, dają one już w pierwszym dniu swego istnienia klientom swym owe potężne rękojmie bezpieczeństwa, które, jak wiadomo, wyłącznym są przywilejem interesu asekuracyjnego, na szerokiej założonego podstawie.

Z dniem wyjścia w życie tej transakcji przyjmują nowe towarzystwa porękę za obowiązaniem „Azienda assicuratrice" i „Ojczystego Banku zabezpieczeń życiowych w obec ubezpieczonych i są te towarzystwa obowiązane wymienić assekuracyjne dokumenta, przez zastępujące zakłady wystawione, na nowe, przez siebie podpisane police. Transakcja, która je do tego obowiązuje, została po dokładnem zbadaniu, przez rządowe asekuracyjno-techniczne biuro zatwierdzoną; zastrzega wyraźnie prawa osób trzecich, mianowicie zaś prawa zabezpieczonych, i w tym duchu, iż w nowej policy muszą być zatrzymane na te same warunki zabezpieczenia i wypłaty, tudzież ta sama stopa premiowa i te same na korzyść zabezpieczonego zastrzeżenia, które zastrzeżenia to już w pierwotnej ugodzie kontrahentom zostały przyznane. Nie potrzebujemy tedy, zdaje się dowodzić, że transakcja ta korzystną jest tylko dla dawnych zabezpieczonych tryestyńskiej „Azienda assicuratrice" i „Ojczystego Banku zabezpieczeń życiowych," stosunek nowy bowiem, w który obecnie wchodzą, nie zmienia wcale warunków ich ugody, a otwiera im możność korzystania z rękojmji, przez nowe Towarzystwa zapewnionych.

Z tych tedy powodów uważamy to za obowiązek nasz przestrzedz klientelę zwiniętych zakładów, przed manewrami konkurencji, która złem patrząc okiem na dokonaną fuzję, nie omieszka korzystać z tej sposobności, aby w błąd wprowadziwszy ubezpieczonych, odwieść ich od odnowienia policy w nowych zakładach i pozyskać dla siebie. Idąc za takimi podszeptami, zgotowaliby zabezpieczeni samym sobie znaczną szkodę, która niewczesne rozwiązanie asekuracyjnej ugody zawsze i nieodzownie za sobą pociąga. Tyczy się to mianowicie klientów dawnego „Ojczystego Banku," zakład ten bowiem opartym był na zasadzie wzajemności, i nie ulega wątpieniu, iż konkurencja głównie w tym kierunku zwróci swe knowania, korzystając z ekonomicznej nieświadomości naszego ogółu i przedstawiając dokonaną fuzję, jako gwałt uczyniony dobru i prawom zabezpieczonych. Tymczasem oczywistem jest, że jeżeli zasada wzajemności, uczestnikom towarzystw na zasadzie tej opartych, a na szeroką rozwiniętych skalę, pewne korzyści otwiera, to z drugiej strony jest ona także dla nich źródłem licznych niedogodności, mianowicie w Towarzystwach wątlej rozwiniętych. Nie ulega również wątpieniu, że pomyślny rozwój życiowego interesu wymaga w panujących obecnie w Austrji stosunkach ofiar i wysiłków, jakich zakład na zasadzie wzajemności oparty, bez narażenia swego bytu, ponosić nie może, i że w tych warunkach reorganizacja „Ojczystego Banku" w drodze fuzji z akcyjnem towarzystwem dokonana, korzystną jeno była dla ubezpieczonych, którzy w ten sposób zwolnieni zostali z obowiązku wzajemnej poręki, uzyskawszy zarazem, jak najpewniejszą rękojmję.

Nadmienić tu jeszcze wypada, iż tranzakcję odnośną uskuteczniła rada zawiadowcza tego zakładu w myśl ustawy i pełnomocnictwa 11. walnego zgromadzenia, która według §. 28. punkt 1) obowiązujących statutów uprawnionem było do powzięcia takiej uchwały.

# OGŁOSZENIA.